XXII. Kraków, 15 stycznia 1919 r. Nr. 2.



# „BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

**Kwartalnie:** z przesyłką pocztową 6 koron.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
**KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83** (dom własny) **Telefon Nr. 479**

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: **Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119.**

**Redaktor: Konstanty Krumłowski.**

## Dziwne symbole.

*Artystka:* **Co to? Kwiaty?**

*Amant:* **Tak, piękna pani!... Symbole twojego zawodu: same tuli-pany i goździki!**

# Obiecująca piękność.

Panna Mimi — to dziewczyna
Której wdziękiem myśli pieszczę,
Cudne oczy, zręczne ruchy,
No i ma coś — ma coś jeszcze.

Coś co każdy przyznać musi,
Że jej żadna nie dorówna
Szyk, czy wdzięk, ach! dyabli wiedzą!
Dość, że ma coś — to rzecz główna.

Chociaż młoda — wielbicieli
Ma już z jakie pół tysiąca
Którzy twierdzą, że ta piękność
Bardzo jest obiecująca.

I ja łączę się z ich zdaniem
I ja wierzę w to niezłomnie,
Bo i mnie też obiecała,
Że wieczorem przyjdzie do mnie.

Tak obiecująca piękność
Obiecuje od miesiąca,
Lecz niestety ma tą wadę,
Że jest — niedotrzymująca!...



### Sumienny prokurzysta.

— Tak!... Zmuszony byłem, proszę pana, pozbyć się mego głównego buchaltera...

— A to z powodu?

— Zbyt seryo pojmował swe obowiązki, a ja tego nie lubię!

— Jak można nie lubieć czegoś podobnego? Takich ludzi powinno się dziś cenić i szanować, bo ich tak mało!...

— Tak się to panu mówi, ale pan zapewne zmieni zdanie, gdy się pan dowie, o co poszło... Dobierał się do mej kasy, ja nic!... Pomyślałem sobie, że mam dość pieniędzy, wystarczy więc i dla mnie i dla niego... Potem zaczął się umizgać do mej córki... Ja i to zniosłem, choć widziałem, że może być źle. Sądziłem przecież, że się z nią ożeni... Ale, gdy mi się zaczął dobierać do mej własnej żony, tego było mi już zawiele, i choć miał prokurę, wypędziłem go na cztery wiatry!

### Wie tylko tyle...

(Dyalog mamy z córką.)

— Więc powiedz, jawnogrzesznico, kto jest powodem twego nieszczęścia?

— Nie wiem!...

— Jakto, nie wiesz?... Musisz przecież wiedzieć, jak się nazywa?

— Nie wiem!... Wiem tylko tyle, że miał bieliznę znaczoną literami „W. E.“...

### Naprawdę nie słychać.

Ksiądz proboszcz aż się cieszył na samą myśl, jak on to weźmie się do swego organisty, gdy ten przyjdzie doń do spowiedzi wielkanocnej.

Bo to także trzeba wiedzieć, że szelma organista lubił dobre winko i robił jegomości ogromne szkody w piwnicznych zapasach. Jednem słowem pomagał swemu proboszczowi w osuszaniu piwnicy...

Nadeszła spowiedź, organista znalazł się przy konfesyonale.

Wyznał już swe grzechy i czekał tylko na naukę, pokutę i rozgrzeszenie, gdy nagle ksiądz zapytał:

— A kto mi to wino stale z piwnicy wypija?...

Organista nic... Milczy, jak skała.

Ksiądz wobec tego powtarza pytanie, ale z tym samym skutkiem. Zirytowany wychyla się więc z konfesyonału i mówi:

— Dlaczego nie odpowiadasz, skoro cię pytam?...

A ten na to:

— Bo tu nic nie słychać!

— Jakto, nie słychać?...

— Nie słychać ani słowa przez te kratki...

— Głupstwa pleciesz!...

— Nie głupstwa... Mówię prawdę jak na spowiedzi...

— To ciekawe... Chodźno tutaj, gdzie ja jestem i mów co, a ja zajmę twoje miejsce i przekonam się, czy mówisz prawdę...

I wylazł jegomość z konfesyonału i zajął miejsce na klęczniku, a w konfesyonale rozsiadł się organista i pyta ze złośliwym uśmiechem:

— A proszę jegomości, a kto to wieczorami zachodzi do mojej żony, gdy ja w kościele śpiewam z ludźmi godzinki?...

I czekał na odpowiedź, ale się jej nie doczekał, gdyż jegomość wstał i, podchodząc doń, rzecze:

— Masz racyę!... Nic nie słychać!... Odejdź w pokoju!...

### Krótkie spięcie.

— Cóż to?... Skasowałeś w swem mieszkaniu światło elektryczne?

— Naturalnie!... Miałem z niem dość kłopotów... Zwłaszcza krótkie spięcie dało mi się we znaki!

— W jaki sposób?

— Pewnego dnia zgasło nagle w mieszkaniu światło, a ja przez pomyłkę, sądząc, że to moja żona, pocałowałem... pokojówkę.

— I cóż tak wielkiego...

— Dobrze ci mówić, bo to nie tobie się stało, ale mnie!... Ona mnie potem zaskarżyła, a sąd skazał mnie na płacenie alimentów!... Nic nie pomogło, choć się tłumaczyłem, że tu winę ponosi elektryka, a nie ja!

### Wygadała się.

Panna Rózia z panną Stasią opowiadają sobie różne zdarzenia z ostatnich kilku miesięcy, w czasie których się nie widziały i o różnych facetach, jakich poznały w tym czasie.

Nagle nadchodzi jakiś elegancki jegomość i pozdrawia je ukłonem.

— Kto to taki? — pyta Lola.

— Mecenas X. — odpowiada Stasia.

— Bardzo szykownie wygląda w tem futrze!

— Tak!... Ale nie masz pojęcia, jak mu jest do twarzy zwłaszcza w kolorowej nocnej koszuli...

# Z Żywca.

Karol Stefan, ów browarnik,
Niecny Habsburg, niegodziwiec,
Jak za czasów austryackich
W posiadaniu trzyma Żywiec.

Ginie cała okolica
W germanizatorskiej paszczy,
Czy go Polska znosić będzie?
Czy go nigdy nie wywłaszczy?

Wasyl, synek nieodrodny
Z Rusinami Polskę łupi.
O! Polacy! o! narodzie!
Tak szlachetny, a tak głupi!

Kiedyż raz się zdecydujesz,
Na odwagę, aż do tyla,
Aby wygnać precz Stefana
I powiesić już Wasyla?!...

# Klub „Stu zmęczonych“.

W dniu 31 grudnia 1918 roku odbył się przy jednej z pryncypalnych ulic Wiednia pierwszy wieczór Sylwestrowy nowo założonego „klubu 100“. Członkami klubu byli wojenni „dżentelmeni“ wiedeńskiego towarzystwa, opłacający z góry wkładkę roczną w kwocie 50.000 koron. Paskarze I-szej klasy pragnąc rozkosznie użyć zdobytych znojnym trudem na wojnie milionów, założyli w podziemnych, wykwintnie urządzonych salonach pierwszorzędnej kawiarni tajny klub stu mężczyzn, znużonych — tak opiewał 1 § regulaminu — odwiecznym stosunkiem do kobiet, już z natury swej istoty niezdolnych do bezwzględnej wobec mężczyzn wierności.

Uznawszy odnośne przepisy austryackiej ustawy karnej za przestarzałe i nieodpowiadające powojennemu duchowi czasu, postanowili członkowie klubu zerwać z krępującym wolną miłość przesądem, nie w drodze zamachu stanu lub siłą, lecz dyskretnem stosowaniem nurtujących w literaturze kryminalnej nowoczesnych na dobór płciowy poglądów — do rzeczywistych pożądań zbogaconych na wojnie a nadużywaniem doczesnych rozkoszy przesyconych obywateli naddunajskiej stolicy.

O godzinie 10 wypełnione były sale „balowe“ po brzegi. Stoły uginały się pod ciężarem napojów, ciast i południowych owoców. Mężczyźni w strojach niewieścich wśród flirtu wyrafinowanego i namiętnych uścisków składali swoim kochankom we frakach przysięgę „dorocznej“ wierności.

Należy pamiętać, że tacy tylko mężczyźni w myśl regulaminu klubowego, strój przybierają kobiecy, którzy giętkością ruchów cielesnych, skłonnością do przyoblekania swojego oblicza purpurą lub alabastrem dekoltażu budzić umieją złudzenie dziewiczego uroku.

Właśnie wybiła dwunasta.

Wśród pląsów tanecznych i rozkosznych szeptów wnoszą — również w męskie i żeńskie przybrani toalety — wiedeńscy kelnerzy w kryształowych puharach napoje szampańskie, francuskie likiery i oszałamiającą wonią pachnące perfumy.

Na dany znak prezydenta cisza zaległa wykwintne komnaty miłości.

Ekstatyczne twarze uczestników przybierają momentalnie miny uroczyste, gospodarz klubu przedstawia parę najmłodszych nowożeńców: Pan Adolf Luger i pan Izydor Lieber, poślubieni na przeciąg jednego roku.

Przez podanie ręki wszystkim członkom ślubują nowożeńcy, że z żadnym innym członkiem nie popełnią małżeńskiej zdrady aż do dnia 31 grudnia roku następnego. Każdy z małżonków zobowiązuje się również do wstrzemięźliwości przez trzy dni każdego miesiąca, a dni te oznacza małżonek, reprezentujący w tym dorocznym związku płeć piękną.

Po złożeniu przysięgi zebrani, z rozwiązłą na ustach piosenką, odprowadzają najmłodszą parę do specyalnie na wieczór dzisiejszy zbytkownie urządzonych apartamentów, zwanych w języku klubowym „przybytkiem pierwszego szału“.

§ 17 wspomnianego regulaminu opiewa wyraźnie: „Tylko ci członkowie klubu zawrzeć mogą ważne małżeństwo, o których ustanowieni *ad hoc* obserwatorzy jednomyślnie orzekną, że posiadają wobec płci odmiennej wstręt nieprzezwyciężony i że również nigdy dotychczas z żadnym innym mężczyzną w miłosnych nie pozostawali stosunkach.

Nagle alarm we wszystkich salach jednocześnie rozlegających się dzwonków wywołał niesłychane przerażenie i zamęt. „Niewiasty“ chwytały zarzutki, aby niemi okryć obnażone, odurzającymi perfumami wonięjące ramiona, mężczyźni znieważywszy § 2 regulaminu o należnych „damom“ objawach dżentelmeństwa usiłowali bezskutecznie w ucieczce szukać ocalenia. Zamęt ten wprowadziła władza bezpieczeństwa, ktora wtargnąwszy do lokalu znienacka, aresztowała w pierwszym rzędzie „nowożeńców“, pozbawiając ich nałożonego na nich regulaminem klubu „obowiązku“ nocy poślubnej. „Damy“ w liczbie 50, pod eskortą pomaszerowały w zwartych szeregach krokiem miarowowojskowym do pałacu sprawiedliwości, gdzie organa policyjne podjęły natychmiast uciążliwą pracę zdejmowania z nich gorsetów, spiętych na plecach jedwabnych toalet.

Taki miały epilog orgie sylwestrowe w „klubie 100“, w boskiej krainie kultury i sztuki i wiedeńskiego „Gemütlichkeitu“ nad modrym Dunajem.

Zdemaskowani paskarze czynią podobno u rządu austro-niemieckiego starania o przeprowadzenie związków homoseksualnych na drodze ustawy. *Dr J. Drwicki*



### Złudzenie, ale nie optyczne.

Pan Taubeles wybrał się w podróż koleją żelazną, ale jeszcze w tych dawnych, lepszych czasach, gdy wagony kolejowe nie były tak sumiennie przewietrzane, z powodu braku szyb w oknach.

Nie był też jeszcze paskarzem jechał więc trzecią klasą, nie pierwszą. Ponieważ w przedziale było dość miejsca, wyciągnął się jak długi na ławie i zasnął snem sprawiedliwych. Śniło mu się widocznie coś przyjemnego, uśmiechał się bowiem słodko przez sen.

Nagle towarzysz podróży, także tej samej co i on waluty, otworzył swą podróżną torbę i wyjął z niej chleb i kwargle, które zaczął spożywać z apetytem.

Tymczasem Taubeles się obudził, a nie zdając sobie widocznie sprawy z tego, gdzie się znajduje i nie otwierając oczu rzekł w półśnie:

— Sare!... Ja ciebi tyle już razy prosiłem, że, jak się kładziesz spać, to powinnaś sobi całkiem szczelnie nakrywać z kołdrą...

I splunął w twarz towarzysza podróży, nie wiedzącego, o co mu chodzi!...

## Z Teatru Powszechnego.

(„Laleczka z saskiej porcelany").

Na scenie menażerya
Jeż, niedźwiedź i laleczka.
A u autorki w głowie
Przeważnie tylko sieczka.

Dla innych celów pióro
I papier ludziom dany.
I inny jest dla dzieci
Użytek z porcelany.

Autorka zapomniała,
Że stoi tam pod łóżkiem
Przyjaciel małej dziatwy,
Stworzonko z jednem uszkiem.

Być może, że już wkrótce
I nad nim łzę uronim —
Autorka bowiem pisze
Najnowszy dramat o nim!

### Niepojętny.

Pan rotmistrz był to sobie dobry chłop, lubili go też żołnierze, bo żadnemu krzywdy nie zrobił.

A miał pan rotmistrz służącego, któremu było na imię Sylwester. Poczciwe chłopisko, ale głupi, jak but, choć chłop i zdrowy i urodziwy.

Cieszył się też Sylwester względami płci nadobnej w całem miasteczku.

Pewnego razu chciał pan rotmistrz, nie mając nic innego do roboty, nauczyć swego forysica, co to jest poezya. Ale ani rusz nie mógł mu tego wbić w głowę.

Uciekł się więc do przykładu i mówi:

— Sylwester!.. Ja kocham twoją *Schwester!*

A ten na to:

— Melduję posłusznie, panie rotmistrzu, to nie jest prawda!

— Ja wiem, że to nie prawda — odparł rotmistrz — ale ja ci chciałem tylko dać przykład, jak wygląda poezya...

Sylwester pokiwał na to znacząco głową, z czego można było wnosić, że wreszcie pojął. Aby się o tem przekonać, odzywa się na to pan rotmistrz:

— No, Sylwester!... Powiedz mi teraz ty taką poezyę... Jeśli ci się uda, dostaniesz koronę i dwa dni *dienstfrei...*

Sylwester zamyślił się chwilę, podrapał się za uchem, wreszcie, pamiętając niedawny przykład, podany przez pana rotmistrza, tak rzecze:

— Melduję posłusznie, panie rotmistrzu, ja kocham panią rotmistrzową!...

Rotmistrz o mały włos, że nie pękł ze śmiechu i woła:

— Oj, ty ośle!... Toż to przecież nie poezya!

— Ale to prawda, panie rotmistrzu! — tłumaczył się biedny Sylwester, wyciągnięty jak struna...




Im kubita ma mniejszą nóżkę, tem częściej żyje zwykle na ...wielgą stopą...

Mogim o sobi powiedzycz, że ja barona postawiałem na nogi... Ja mu przecież zabrałem za długi jego automogil i teraz muszy chodzycz z piechotem...

Co ten Kohn potrzebuji chcecz odemni?... Ja jemu mówiłem kiedysz, że ja wolę jego żonę w nocy, jak jego w dżeń, to on mi za to potrzebował dawacz w pisk!... Widział kto takie ordynarne osobe?

Powiadają, że Angliki to są bardzo cywilizowane ludzie, a ja mówim, że to są najpaskudniejszy antysemity... Ile razy ja spotkałem jakiego, to on mnie potrzebował witacz słowami: *Gudłaj!...* Ja sam wim o tem, co ja jestem, on mi tego mówicz nie potrzebuje!...

Ja i moja Sura to jesteśmy prawdżywy omlet małżeński... Ona ma cukier, ja mam białko... Tak przynajmniej powiedżał pan doktor Frączkiewicz, a on si nie myli!...

Cieszył si pan Orlando, że Piava spisała si po włosku... Tak powiedżał... Ja jemu wierzę, bo i nasza Rudawa nie zostaje za nią w tyle i tyż si spisuje, ale po krakowsku, bo furt śmierdzi!...

Mojżesz to był pirszy członek od kumisyi wodociągowej... Ale nie, jak kużdy żyd, miał szczęście. Gdzie uderzył z laskiem, tam woda zaraz potrzebowała sikacz!...

Kużdy ma innygo mola, co go gryzi. Czasem taki mól to si nazywa pluskwa, a czasem to jeszcze inaczy.

Ja spotykałem kiedyś jednego z moich znajomych, który jest dostawcem dla wojska i chwalił si, że zarobił już ciężkie hopy. Mówił, że zaraz po wojnie to on jedzie do Monte-Carlo... Ja si jednak boję, aby on jeszcze przed kuńcem wojny nie pojechał do... Montelupich, bo i to si czasem może przydarzyć i najporządniejszemu człowiekowi.

Pan inżynier Wassernet, choć to nie jest człowiek od naszy wiary, to można śmiało powiedżycz, że to jest prawdżywy myłosznik Krakowa. Un jeden z pomiędzy katołyki poznał, jakie to upiększenie miasta są te żydowskie szyldy i stare z przeproszyniem portki, powystawiane na widok publiczny przed sklepami... Doktor Habicht muszał nas bronić a un nie i my si mu za to przy najbliższych wiborach odwdżięczymy...



## Praktyki austryackie.

Austrya zwana słusznie kuplerką i ladacznicą Europy miała też zawsze charakter i instynkta rynsztokowej włóki. Tchórzostwo i płaszczenie się wobec silnych, brutalność i okrucieństwo wobec słabych i bezbronnych cechowało zawsze c. k. rządy i świetną c. i k. armię.

Do jednej z bohaterskich praktyk tej armii należało wypuszczanie więźniów z kryminałów, gdy musiano się cofać przed obroną i zemstą krajowców na „bezpieczniejszy odcinek".

Tak postępowała Austrya w ostatniej wojnie w Serbii, północnych Włoszech, tosamo robiła w Królestwie Polskiem. W miejsce ustępujących c. k. wojsk zostawiała wypuszczonych z kryminałów zbrodniarzy.

Historya poucza, że był to stary system austryacki.

W roku 1848, gdy Krakowianie przepędzili Austryaków z miasta, w odpowiedzi na co rozpoczęła Austrya bombardowanie Krakowa, uciekający na Podgórze jenerał austryacki Castiglione rozkazał strażom więziennym przy kościele św. Michała wypuścić blisko 300 zbrodniarzy, między innymi niebezpiecznego bandytę i podpalacza Suskiego. Zbrodniarze rozbiegli się po całem mieście, budząc swym więziennym ubiorem powszechne przerażenie i obawę rabunku. Musiano tedy wśród ognia działowego chwytać ich i odstawiać na główny odwach*).

Dyrektorem policyi (z ramienia Austryi) był wtedy w Krakowie niejaki Kroebl, za wiedzą i zgodą którego to się stało.

Niektórzy ze zbiegłych bandytów zginęli przypadkowo od kul austryackich na ulicy, jak naprzykład ów osławiony bandyta Suski, zbiegły z kryminału, który zastrzelony został na ulicy św. Józefa**).

Suski, Kroebl, Castiglione — nie wiedzieć, który z tych trzech bandytów był większym. Historya w jednym dniu i jednej rubryce zarejestrowała ich nazwiska ku wiecznej pamięci dla potomnych.

*) J. Gollenhofer: „Rewolucya krakowska 1848 roku".
**) „Jutrzenka" nr. 32 i 33 z 6 maja 1848.

## Kto to?

Być teatru dyrektorem
Niekłamane zdradzał chęci,
Ale wkrótce się przekonał,
Że na scenę się nie wkręci.

Pragnąc jednak w swej ambicyi,
By odznaczyć się czemś wzniosłem,
Cały teatr puścił kantem
I chce teraz zostać posłem!

Z Kikutowa!.. Kikutowie!
Żal mi cię, ach! żal okropnie,
Jednak, gdy go teatr kopnął
Może i Kikutów kopnie!

### W noc poślubną.

Państwo Karolowie odeszli po weselnej uczcie do małżeńskiej komnaty, odprowadzeni aż do samych drzwi przez mamę dobrodziejkę, która swej córce jeszcze teraz dawała ostatnie rady na drogę nowego życia.

Drzwi się zamknęły, państwo Karolowie znaleźli się sami, mama zajęła przy drzwiach stanowisko wyczekujące i podsłuchujące.

Jeden całus, potem drugi, trzeci i rozpoczęła się ceremonia rozbierania. Pan Karol, któremu się widocznie bardzo spieszyło, był wcześniej gotów, pomagał też wprawną ręką swej młodej żonce...

Ale ze sznurówką był kłopot. Ani rusz znaleźć, gdzie jej początek. Szuka więc, a gdy znaleźć nie może, odzywa się z irytacyą:

— Niema rady!... Nie gniewaj się moja droga, ale trzeba będzie wziąść noża i rozciąć!

A w tej chwili dochodzi ich uszu głos kochanej mamy:

— Drogi zięciu!... Nie bądź taki nagły!... Pocóż zaraz uciekać się aż do noża... Ja o wszystkiem pamiętałam... macie tam wazelinę w słoiku na szafce koło łóżka!...



— Nieprawdaż mistrzu, że ja mam ręce jakby stworzone do fortepianu?

— O, tak!... Ale tylko do *noszenia* fortepianu!



— I kiedyż mnie pani wreszcie wysłucha?

— Wysłuchać mogę zawsze, ale spełnić... nigdy!



— Idź precz odemnie, niedołęgo! Mam dla ciebie pogardę!.. Mieli racyę w urzędzie, że cię przenieśli w stały stan spoczynku!



**Pobożne życzenie.**

— O! Gdyby mój nieboszczyk żył jeszcze i miał w tej chwili te spodnie na sobie!



— Wielmożny pan to zupełnie jak dziecko!
— Jak to rozumiesz?
— Ano, nie ma pan włosów ani zębów i sam się ubrać nie potrafi!



— Proszę pana! Proszę pana! Bo mi mleko wykipi!...
— Co ty mówisz, Zosiu! Nigdybym tego o tobie nie przypuścił!



*On:* I ktoby mógł przypuścić, że nasz przyjacielski stosunek zakończy się po trzech latach w tak tragiczny sposób! Welon ślubny!...



*Mąż* (do żony, byłej baletnicy): Co widzę?... Ty znowu przy maszynie do szycia?
*Żona:* Tak jest!... Przyzwyczajenie to druga natura! Nie mogę siedzieć z bezczynnie założonemi nogami!...

## Z listów Hermogenesa Klapy.

Najmilsi!

Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie prosie. Tak było z babą. Ja tam, jak się o tem każdy i każda może przekonać, babą nie jestem, miałem przecież aż dwa prosięta w styczniu, wybory do konstytuanty i konferencyę pokojową. Ponieważ zaś przysłowie powiada, że z dwojga złego powinno się wybrać mniejsze (chyba, że ktoś woli inaczej!...), wybrałem konferencyę i jestem już w Paryżu, ale tym prawdziwym, nad Sekwaną, a nie w szpitalu św. Łazarza „na piątce“, która się także „Paryżem“ nazywa.

Dlatego zaś wybrałem konferencyę, a nie wybory, które mnie mogły zawieść nawet i do ministeryalnej teki, choć na razie nie jestem ani socyalistą, ani ludowcem, zaraz wytłumaczę.

Przedewszystkiem, chcąc w wyborach brać czynny udział, musi się mieć zdrowy i silny żołądek, by kiełbasa wyborcza nie zaszkodziła. A tu teraz o to nie trudnego, bo to i jakość kiełbasy pozostawia wiele do życzenia (co w niej jest, nikt nie wie, ale czego niema o tem wiedzą najlepiej sami panowie rzeźnicy i masarze... wieprzowiny!...) i żołądki nasze, dzięki czteroletniemu postowi, nie są już tak odporne, jak dawniej bywały.

Wpłynęła więc na mnie w pierwszym rzędzie kwestya kiełbasiano-żołądkowa (jak ją tam chce kto nazwać, niech sobie nazywa!...), pozatem powodowałem się i względami politycznej natury i choć dotąd byłem zupełnie neutralny i do żadnego nie należałem stronnictwa, czego dałem dowód w ostatnich czasach choćby przez to, iż witałem równie serdecznie i Piłsudskiego i misyę amerykańską i Paderewskiego, na cześć którego wiwatowałem, siedząc na samym szczycie fortepianu Kosobudzkiego.

A owe polityczne motywy są tego rodzaju, iż w tym właśnie czasie doszedłszy do politycznej równowagi, postanowiłem założyć swoje własne stronnictwo, na swoich własnych zasadach.

I tu mi się właśnie noga powinęła, gdyż się pokazało, że moje stronnictwo zmieści się jeszcze jakoś między kopą z okładem innych, ale na mandat reflektować nie mogę, gdyż już wszystkie rozdane. A co warte stronnictwo, choćby nawet najpoważniejsze (nie chwaląc się, naprzykład moje!...), bez własnych kandydatów, a ci bez nadziei ułowienia mandatu.

Ponieważ zaś w mem stronnictwie jestem sam prezesem, sekretarzem i zarazem jednym jedynym członkiem czynnym i honorowym, nie ulega zatem wątpliwości, że tylko moja kandydatura może być zgłoszoną i poważnie traktowaną. Miałem też i poparcie prasy poważnej, głównie zaś *Bociana*, byłbym więc niechybnie wyszedł z urny wyborczej.

Ale aby z niej wyjść, trzeba najpierw wejść do niej, a o to trzeba się było wcześniej po starać, ja zaś spóźniłem się trochę i zastałem już wszystkie miejsca zajęte przy żłobie. Nic sobie z tego przecież nie robię i jako człowiek stałych zasad oświadczam wszem wobec i każdemu z osobna, że przy najbliższych wyborach, choćby one miały się odbyć już w lutym, zgłaszam znów swą kandydaturę z tegosamego albo i innego stronnictwa, ale w każdym razie mojego własnego i przezemnie samego kierowanego. A powtarzać to będę, naśladując w tem naszych wielkich polityków, aż do skutku, to jest aż do czasu, gdy moje zasługi obywatelskie nie zostaną w odpowiedni sposób wynagrodzone zaufaniem ze strony społeczeństwa.

Tym więc, którzy mieli zamiar oddać mi swe głosy przy najbliższych wyborach do konstytuanty, dziękuję serdecznie za życzliwość, bez względu na to, czy żyją jeszcze, czy też są już nieboszczykami. Niech w danym wypadku obdarzą kogo innego swem zaufaniem, gdyż ja obecnie nie zgłaszam swej kandydatury. W każdym razie rezerwuję sobie ich łaskawe względy i poparcie na przyszłość, zapewniając jak najsolenniej, że jedną z mych pryncypalnych zasad jest, aby kiełbasa wyborcza była i zdrowa i w należytej podana ilości.

Zresztą ze względu na zakaz sprzedawania wódek wszelkiego rodzaju, nie mógłbym nawet przemawiać w okresie przedwyborczym do serc i umysłów P. T. Wyborców tak skutecznie, jakby to należało.

Nie biorąc więc udziału w ruchu wyborczym, biorę go zatem w pokojowym, bo ja już z natury jestem bardzo ruchliwy (raz nawet zamłodu kochałem się w jednej żydówce, Ruchla jej było na imię!...).

Jestem obecnie w Paryżu, jak to już zresztą na wstępie zaznaczyć miałem honor i tutaj komponuję akta z Wilsonem, Poincarem, Clemenceau i innymi politykami, Czytelnicy *Bociana* będą więc mieli odemnie informacye wprost ze źródła, chociaż może trochę spóźnione. Ale temu nie jestem, a raczej będę winien, lecz poczta, która podwyższając opłatę od listów, przedłużyła też odpowiednio i czas ich podróżowania, a ja nie mogę przesyłać depesz na własnym drucie, gdyż nie mam parasola. W tam tym tygodniu ktoś mi go ukradł, ale policya jest już podobno na jego tropie i ma zamiar w pewnym dniu zmobilizować na Błoniach wszystkich właścicieli parasoli, mnie zaprosić, bym poznał, który mój...

Czy będę mógł na ten dzień przybyć do Krakowa, jeszcze nie wiem, w każdym razie dołożę starań, a tymczasem ściskam Was wszystkich razem i każdego z osobna...

Całuję Was, albo Wy pocałujcie mnie!

Klapa
ex-kandydat.



## Omnibus.

Kto bogaty, kto ma grosze
Trzyma własny powóz! Proszę!
I po mieście wszerz i wzdłuż
Miesi błoto, robi kurz!
Komu gorzej idzie troszki,
Włazi sobie do dorożki,
A gdy ma szczególną chęć,
Da tryngeltu centów pięć.
Biedak musi iść piechotą,
Wszystko jedno kurz czy błoto —
Lecz gdy pośpiech albo muś
— Bierze sobie omnibus.

— — — — — — — — — —

Gdy miał lat dwadzieścia cztery
I szyk pański i maniery,
Rozbijał się tu i tam,
Czwórką swą powoził sam.
Lat czterdzieści, czas mknie szparko,
Jeździ tylko jedną parką,
A na koźle stangret Jan
A w powozie Jaśnie pan.
Lat pięćdziesiąt z łaski Bozi
Dzisiaj znowu sam powozi,
Deszcz czy zamieć, upał, mróz
— Lecz nie czwórką! Omnibus!

— — — — — — — — — —

Lekkim krokiem sunie panna,
Toaleta nienaganna,
Spojrzyj na nią, poznasz wnet:
Elegancki *kabriolet.*
Druga z miną rzadszą troszki
Pokazuje swe pończoszki,
W toalecie smaku brak,
To dorożka! Czy nie tak?
A ta? Nikt się nie pomyli,
Strój krzyczący o pół mili,
Jedna to z wędrownych Muz
— Stary nocny omnibus.

— — — — — — — — — —

Komu idą interesy
W szansonistkach ma metresy,
Pije słodycz z kobiet ust
I szampana, gdy ma gust
Nie stać go na szansonistkę,
Bierze szwaczkę lub modystkę
Na Bielany albo w las
I używa, gdy ma czas.
Kogo już na szwaczkę nie stać,
Ten najlepiej mógłby przestać
Ale trudno kiedy mus
— Bierze sobie omnibus.



### Z anegdot literackich.

W Warszawie, podczas uczty wydanej przez mecenasa sztuki i literatury pana B. wniósł pan F. Nowodworski następujący toast: „Niech żyje polska literatura! Lecz czemże byłaby literatura bez Mickiewicza, a czem Mickiewicz bez Pana Tadeusza, a czem Pan Tadeusz bez Jankiela? Piję zdrowie pana Lea Belmonta!“

Była w tem aluzya do żydowskiego pochodzenia poety. Teraz z kolei powstał pan Belmont i z kieliszkiem w ręku w ten sposób podziękował za wniesiony toast:

„Niech żyje polska literatura! Lecz czemże byłaby literatura bez Mickiewicza, a czem Mickiewicz bez Pana Tadeusza, a czem Pan Tadeusz bez Jankiela, a czem Jankiel bez cymbałów?! Piję zdrowie pana Nowodworskiego!“

---

## Uczony w piśmie.

Jojne chodził po karczmie jakiś zafrasowany. Widocznie coś mu leżało na sercu, a nie mógł się jakoś pozbyć tego ciężaru.

Spostrzegł ten stan ducha swego chlebodawcy parobek i pyta:

— Gospodarzu!... A cóż wam to tak dolega?

Żyd popatrzył nań z pewnem pogardliwem politowaniem i nic nie odpowiedział, ale dalej spacerował za szynkfasem, ciężko widocznie myśląc.

Ale z Wojtkiem nie taka łatwa sprawa, jakby kto może myślał. Uparty Mazur nie dał za wygraną i pyta znowu:

— Gospodarzu!... A cóż wam to? Powiedzcie... Może ja wam będę mógł co poradzić?...

— Idź, ty głupi cham!... Co ty mnie możesz poradzić w takiej delikatnej sprawie... — Jojne na to z oburzeniem.

— Dajcie spokój!... Jużta chłopski rozum nie gorszy od żydowskiego!...

Jojne stanął, zamyślił się chwilę, wreszcie rzekł:

— Słuchaj, Wojtek!... Ja ciebi powiem, choć wiem, że ty mi na to nic poradzić nie potrafisz. Ja mam w mieście zdawać egzamin na rabina i ja mam zadanie, na które nie wiem, jak odpowiedzieć...

— I jakież to zadanie?

— Pytają się mnie, dlaczego żydowi wolno w szabes zabić pchłę, a nie wolno tego uczynić z wszą...

— A widzicie, gospodarzu, że i chłopska głowa nie do pozłoty... Ja wam powiem... Jak wy na swojej bekieszy zobaczycie w sobotę pchłę i nie zabijecie, to ona z pewnością ucieknie... Ale jak wy za kołnierzem znajdziecie wszę, to możecie być pewnym, że ona tam będzie i w niedzielę...

Jojne odpowiedział nazajutrz w ten sposób na pytanie i dzięki Wojtkowi, zdał egzamin na rabina...

---

### Słuszny powód oburzenia.

U starego Bernardyna spowiadał się młody parobczak.

— Proszę ojca duchownego — mówił penitent — byłem na weselu...

— To nie grzech! — jegomość na to. — I cóż dalej...

— Tańcowałem z druchną!

— To nie grzech... I cóż dalej...

— Ale w izbie było gorąco, my wyszliśmy na podwórze. Miesiączek jasno świecił, drzwi stodoły były otwarte... i my tam poszli...

— Hm!... To nieładnie!... I cóż dalej?

— Ja wróciłem do izby i tańcowałem z drugą druchną... Ale w izbie było gorąco, więc my po tańcu wyszliśmy oboje na podwórze... Miesiączek jasno świecił, drzwi stodoły były otwarte, więc my tam oboje poszli...

— O ty grzeszniku obrzydły!... Że też takich łotrów nosi ta święta ziemia!... I cóż dalej?...

— Ja znowu wróciłem do izby i tańczyłem z panną młodą... A po tańcu...

Tego już było Bernadynowi widocznie zawiele, przerwał więc pytaniem:

— Pewnie poszliście na podwórze, miesiączek jasno świecił, a drzwi stodoły były otwarte...

— Tak, proszę ojca duchownego — odrzekł grzesznik ze skruchą.

A Bernadyn na to, waląc pięścią w konfesyonał:

— Że mię też nigdy na takie wesele nie zaproszą!...

# Ferdek Eleuteryk.

Kużdy najchętniej i mówi i pisze o tem, co go boli, bo boleść, gdy ją można być z kimś innym dzielącym, nie jest już tak mocno doligającą.

A kużdygo z nas jest obecnie najbardziej z przeproszyniem bolącym żondołek, czyli kantyna, ale nie w świętem tygo słowa znaczyniu, ino bez tak zwaną przenośnią mówiący.

Bo wojna już się pono skończyła, a stosunki miały się być poprawiające, a tymczasem ciągle jest pod psem, całkiem źle, abo nawet jeszcze gorzyj.

A która część ciała najbardziej bez tą wojnę jest cierpiąca?... Kużdy mi cheba bedzie przyznający, że kantyna, czyli brzuszysko, którygo niema czem nadziać. I gdyby tak człowiek był brzuchomowcą, to jest, gdyby jego brzuszysko mogło być gadającem, ale z przodu, to z najpewnijszą pewnością wywodziłoby dziś takie smętne melodye, że w kąt przed niemi Jeremijaszowe furwezy, czy jak się one tam nazywają. A wiadomo, że i on był bardzo rzewnie śpiwający, gdy mu się zrobiło niemorowo koło serca i kucnął se nad rzyką..

Wiadomo, że kużdy przeciętny śmiertelnik, bez względu na to, czy to burżuj czy proletaryusz, jeżeli chce być żyjącym, musi być frygającym, a im se lepiej nadzieje kantynę, tem jest weselszym i mądrzejszym.

Co innygo nieśmiertelniki i kaktuzy, które się u nas hoduje w oranżeryji przy ulicy Sławkowskiej w tak zwanej Akademii Umiejętności, czyli Towarzystwa wzajemnyj adoracyji. Taki może nauki byłby się i bez tydzień, abo i więcej bez jedzynia obchodzącym, a żona nauki ma z nim dużo kłopotu, nim go potrafi być przekonującą, ze coś trza być w jadackę z przeproszyniem wsadzającym.

To jednak zwykłemu śmiertelnikowi, jakim jest kużdy z nas, nie jest wystarczającem, zwłaszcza, że można się być mylącym i do gęby w poniedziałek, środę lub piątek wsadzającym, a wtedy jest dziś cysarsko-króleskigo postu, którego dotąd u nas nie zniesiono, więc nie wolno nawet kości być ogryzającym. (Dyspenza pozwala wprawdzie na gwałcenie postu tym, którzy mają hopy na kupienie sobie ścirwa, ale nie w nadzwyczajnych wypadkach, ale każe za to odmówić wtedy jako pokutę trzy razy pobożnie „Boże wspiraj").

A na takie wsadzanie żyry w jadaczkę jest skazany mnijwięcyj kużdy obewatel, odkąd utworzono róźne cyntrale: Oekusy, Geosy, Oezegi i t. d. i oddano im w grabę gospodarkę. I na tem się było kuńczącem, że róźne degnitarze centralane i inaksze gudłaje chodziły wyżarte, aż im się pyski z przeproszyniem świeciły, niczym psu podogonie (a wiadomo, że kużdy prawie pies w tamtym mijscu jest blondyn...), a kużdy zaś w niebo był spoglądający, ale z musu, bo mu bandzioch widok ziemi całkiem był zasłaniający.

I myślelimy, że się to może bedzie poprawiające, gdy nowy rząd bedzie się tworzący, a tymczasem widzimy, że jest jeszcze gorzyj. Przedtym brakowało chleba, ale kużdy wie, że nie samym chlebem żyje człowiek, więc się tyż bez niego może być obchodzącym.. Daleko gorzyj, że od dnia Trzech Króli nie sprzedają nigdzie sznapitury, bez którój żywot jest suchy i mdły. Natchniony poeta śpiwał zresztą, że „ryby, grzyby i świńskie ochłapy potrzebują sznapy", co pan fizyk był z urzyndu potwierdzającym, a tu teraz, jak na złość, po ostatnich rewizyjach golibyki puścili świninę w ruch, a trunkowość, która w tym wypadku jest likarstwem, nagle była wysychającą.

Dlaczego, nad tym się będziemy zastanawiający za dwa tygodnie, gdy nadleci nowy *Bocian*.



# Z pamiętników żaby.

I.

Węże, glisty i jaszczurki
Nieuświadomiona tłuszcza,
Ale żaba nie jest głupia,
Jak to może kto przypuszcza!

Ja — z żabiego będąc rodu
Ja — mam rozum przenikliwy,
Lubię robić spostrzeżenia
Z mojej żabiej perspektywy!

Raz dumałam nad strumykiem
Czemu krzywdzi mnie natura,
Czemu ja to nie mam skrzydeł,
Jak ta poetyczna kura?

By na świat ten patrzeć z góry,
Bez wysiłku i mozołu!
Lecz mnie z losem pogodziło,
To, co miałam ujrzeć — z dołu!...

Tu nadmienię nawiasowo,
Czem się zresztą bardzo szczycę,
Że choć żeńską mam końcówkę
Ale tylko w gramatyce!

Ze strumyka — trza wam wiedzieć
Jest pożytek bardzo duży,
Mianowicie młodym pannom
Do kompania w lecie służy!

Te stworzenia wybierają
Miejsca, gdzie jest brzeg najgładszy
A najchętniej w wodę idą,
Gdy z za krzaków ktoś się patrzy!

Nad mój strumyk przyszła panna,
Obejrzała się z ostrożna,
Widząc zaś, że ktoś za drzewem,
Pomyślała: teraz można!...

I niech pierwsza lepsza stopa
Zmiażdży mnie na drobny pyłek,
Niechaj bocian ostrym dzióbem
W strzępy mi rozerwie tyłek

Jeśli kłamię, że ładniejszych
Nie widziałem nóżek w życiu!
Nie! nie mogłem na ten widok
Pozostawać w mem ukryciu!

Skaczę w wodę, bo czcić umiem
Obnażonych ciał poezyę —
Panna krzykła: „To krokodyl!
Ach! ratujcie niech mnie nie zje!"

Nieznajomy w lot przybiega
(Był za drzewem, gdzie jest łąka)
Potem suszył ją na łące —
Suszył do zachodu słonka!...

II.

Uważałam dwoje młodych
Jak do lasu co niedzieli
Przychodzili spacerując,
Potem w lesie raz siedzieli!

Chcąc posłuchać konwersacyę
Między zakochanych stadłem
Do cichego ich ustronia
Po cichutku się zakradłem!

Korzystając, że tak ściśle
Są do siebie przytuleni
Najpierw chłopcu zaglądnąłem
Co tam może mieć w kieszeni?

Aby zwiedzić to muzeum
Nie potrzebny był mi bilet,

Tam sterczało coś twardego
Jak przypuszczam — pewnie sztylet.

Miał karbolu także flaszkę.
Sztylet, karbol — więc w tym względzie
Zaraz wykombinowałem,
Pojedynek pewnie będzie!

On do piersi ją przytula,
Ona mu nie cofa ręki,
A ja badam inny teren,
Za pończochą tej panienki!

Nagle rzecze mu z wymówką
(Buszowałam właśnie w halce)
Bój się Boga, mój Henryku
Jakież ty masz zimne palce!...



## Trzy po trzy.

Przed pocztą zaczepia mnie jakiś żyd i pyta:
— Gdzie tu dom waryaty?

Widzę, że żyd nie umie po polsku, więc odzywam się po niemiecku i pytam się, o co mu chodzi.

— Wo ist hier, bitte, Varietée — zapytuje mnie.

⊙ ⊙

Apasz francuski, który niedawno przyjechał na gościnne występy do Krakowa wprost z Paryża (perskie), chwyta za kark profesora S. i woła:

— La bourse ou la vie!...

— Ależ człowieku! Ja pana nie znam! — odpowiada profesor.

⊙ ⊙

*Profesor S.* (wykłada): Gdybym naprzykład — co często ma miejsce — sfałszował weksel...

⊙ ⊙

*Redaktor:* Dlaczego pan za dzisiejszy wiersz żądasz o dwie korony więcej?..

*Autor:* Panie redaktorze! Ja w ten wiersz włożyłem całą moją duszę.

*Bolek.*

## Odpowiedzi Redakcyi.

**Zygmunt Sch., Wiedeń.** Niegrzeczny i żakowski ton listu Pańskiego uwalnia nas od odpowiedzi. Pańską rzeczą jest przysłać nam wykaz swych utworów, a naszą sprawdzić to i oznaczyć honoraryum. Za współpracownictwo dziękujemy.

**Cocardi.** Domyśliła się Sz. Pani zupełnie trafnie. Trzy śpiewaczki, o których w owym wierszyku mowa, to panie: Kaw., Łas. i Bog.



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krzeczkowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Co tam robisz mój mężu?
— Pomagam pokojówce, żeby cię prędzej zasznurowała!
— Ach! Jakiś ty poczciwy!